

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Kwietniowy motyl.

Młody chłopaku, porzuc swawole,
Kwietniowy motyl wyleciał w pole,

Radosna chwila ;

Niepusz radości twoją pustotą,

Niech mu na skrzydłach migoce złoto,

Nie goń motyla !

Niech sobie lata, niech sobie lata,

Przez kilka godzin użyje świata,

Co się przymila ;

Skrzydółka płoną, oczki mu płoną,

Chcę się pocieszyć trawką zieloną,

Nie goń motyla !

Dla niego wieczność, co dla nas chwila,

Chcę w jednej wiosnie mieć wiosen kilka,

Główkę pochyla,

I z każdej trawki, z każdego kwiatka

Chciałby słodczyce ssać do ostatka,

Nie goń motyla !

Marząc o różach pije cykutę,

Jemu nieszkodzą krople zatrute,

Niech je wychyla !

Dopóki wierzy w balsamowe kwiecie,

Jeżeli spłoszysz — grzech tobie, dziecie,

Nie goń motyla !

Gdyby żył tyle, co my żyjemy,

I gdyby wiedząc to, co my wiemy,

Ssał miód z badyła —

Niech niedoczekając przyszłej jutrzienki,

Skradnij się, dziecie, nie żałuj ręki,

Zabij motyla !

Jutrzienka.

Opowiadanie historyczne według powieści

J. Ebersa „Serapis“

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Liwio, biedna Liwio, która męczénisko
cierpiałaś dla Chrystusa, pociesz się wraz z brat-
tem dziś jeszcze przeniesioną, będziesz do zabez-
pieczonej od wściekłości p. gau willi. Tam pod
moją będziesz opieką, a brat twój pod opieką sę-
dziwego Eustachiusza, zarządzającego tem nowem
dla cierpiących schronieniem.

— Dzięki ci, pani dzięki, Jutrzenko ! — sze-
pnęła Liwia.

Biała postać postawiła przy chorej niewielki
dzbanek z jakimś balsamicznym, orzeźwiającym
napojem.

— To uśmierzy twoje pragnienie — rzekła
głosem tak dzwiecznym, jak pieśń słowika w noc
majową. — Rany twoje i brata twego opatrzą
w willi „Jutrzienka“ bracia moi i siostry w Chry-
stusie.

— Dzięki ci, pani, łaniele ukojenia... Jest-
żeś duchem, czy istotą tak jak my, z krwi i
kości ?

— Jestem słomną i biedną istotą... Kto wie
czy nim słońce wejdzie albo nim w dniu najbliż-
szym zajdzie, nie będę w gorzszym, niż ty w tej
chwili położeniu?... Módl się za mnie, Liwio !
Modlitwa twoja dużo może, boś wiele już wycier-
piała w imię Boga, który kazał miłować nawet
nieprzyjaciół naszych. Bóg miłości i przebacze-
nia bliższym jest ciebie niż mnie.

Liwia westchnęła, blade, wychudłe ręce zło-
żyła i z wyrazem świętej na przezroczyście-bia-
łym licu ekstazy, zaczęła się modlić.

Z kolei biała postać nachyliła się nad Kajusem, postawiła przy nim naczynie z orzeźwiającym napojem, jeszcze raz napiła go, i widząc, że życie zaczyna wstępować i ożywiać jego zmartwiałe lica, oddaliła się zwolna i innym cierpiącym niosła pomoc i słowa pociechy.

— Jutrzenka! — dawały się słyszeć tu i ówdzie radosne westchnienia — opiekuńczy anioł cierpiących, chorych i opuszczonych!

ROZDZIAŁ III.

Tymczasem na ulicach Aleksandryi coraz to burzliwsze, krawsze odbywały się spotkania i walki między pogańską a chrześcijańską ludnością. Pogański świat, czując, że ludzkość wciąga ramiona stęsknione do krzyża, postanowił brutalną siłą, stanowiącą istotą jego, obalić to godło miłości i przebaczenia.

— Śmierć chrześcijanom! — rozlegało się na ulicach Aleksandryi, a echo tego okrzyku odbiło się w tysiącnych miastach ogromnego imperium rzymskiego, nad którym dzierżył władzę cesarz Teodozy Wielki. Ostatni monarcha rzymski, którego rozkazów słuchano jeszcze w „wiecznem mieście“, w Atenach, w Konstantynopolu i w Aleksandryi. W lat kilka później, po śmierci tego potężnego rozumem i wolą monarchy, państwo, które panowało przez tyle wieków nad światem, rozpadło się na dwie części, wschodnie i zachodnie; każde z nich odtąd oddzielną miało historię i oddzielnymi rządziło się prawami.

Podczas krwawych zaburzeń w roku 391 w Aleksandryi Grecy dość ważną odegrali rolę. Przeciwstawiali już oni, że w państwie wschodniem, które w Konstantynopolu siedzibę rządu swego ustanowił, pierwiastek helleński przeważał i stanie u steru władzy.

Grecy, stanowiący najoświecieńszą część ludności ogromnego, światowładnego państwa rzymskiego, szczególnie ci, którzy się niepomierne wzbogacili, żyjąc wśród najciemniejszych od siebie ludów, niechętni byli bućnie krzewiącemu się chrześcijaństwu. Woleliby dawniejszy porządek rzeczy, kiedy panu wolno było zabić niewolnika, jeśli ten wycieńczony nadmierną pracą, nie przedstawiał już nadal wartości, jako siła robocza.

Olimpiusz pochodził właśnie ze starożytnej rodziny greckiej i wykształcony na wzorach cywilizacji staro-helleńskiej z nienawiścią patrzył na rozkwit nauki Chrystusa, której sprzyjał i gorliwym zwolennikiem okazywał się na każdym kroku sam cesarz Teodozy Wielki.

Monarcha ten, dobiegający kresu dni żywota swego, owocnego w wiekopomne nad barbarzyńcami zwycięstwa, widział odrodzenie państwa swego w krzyżu i w boskiej nauce Zbawiciela świata. Z odrazą też patrzył na wysiłki tych,

którzy chcieli Jowiszowi, Izydzie i Serapisowi wrócić moc, jaką te bóstwa niepowrotnie utracili.

Nie byłby wielkim monarchą, gdyby nie przewidział niebezpieczeństw, mogących zagrozić jego tronowi, jeśli w czas nie stłumi podziemnych knowań podobnych do Olimpiusza ludzi.

Wiedział, że każda, lada-jaka iskra, rzucona między nienawidzących się pogan a chrześcijan, zdolna wzniecić groźny, zgubny dla państwa pożar, w którym łatwo tron jego spłonąć może. Szybki więc w postanowieniu i w czynie, na pierwszą wieść o rozruchach w Aleksandryi, wysłał zaufanego senatora swego z ważnymi pełnomocnictwami. Cynegiusz, takie było imię tego dostojnika, miał nawet potajemne zlecenie Teodozego, aby kazał zniszczyć czczony przez pogan posąg bożka Serapisa, uważany przez ciemny lud za żywy. Posąg ten i świątynia pogańska służyły za ognisko dla spiskujących pogan. Codziennie na cześć Serapisa kapłani świątyni tego bożka, zabijali dziesiątki wołów i baranów, niekiedy, podczas wielkich uroczystości nawet ofiary z życia ludzkiego na ołtarzu składali. Gdy świątynie pogańskie w Rzymie świeciły pustkami, Serapeum aleksandryjskie pełne było zwartego tłumu czcicieli dawnych bogów.

Olimpiusz i jego towarzysze byli pewni, że stąd rzuciwszy hasło do boju z chrześcijaństwem, znajdą tysiące zwartych szeregów, tysiące obrońców dawnego porządku rzeczy.

Należy tylko zrecznie zapoczątkować wielką sprawę odrodzenia kultu pogańskiego. Niechaj się odbędzie dwa, trzy wspaniałe nabożeństwa i we wspaniałej świątyni wielkiego bożka, niech zabrzmie śpiew uroczysty, kapłani niech spełnią ofiary krwawe, a lud aleksandryjski da się unieść dawnym wspomnieniom i po gorącej przemowie, ognistej pobudce, rzuci się, kościoły chrześcijan splondruje, zniszczy je, obróci w nicość. Biskup i księża zostaną wymordowani.

Porfiryusz wierzył, że tak się stanie, liczył za wysoki urząd prefekta aleksandryjskiego, który spełniał naówczas wróg jego Konstancyusz, wyznający naukę Chrystusa i sprzyjający biskupowi chrześcijańskiemu.

Na drugi dzień po owej uciece w domu Porfiryusza, po Aleksandryi gruchnęła wieść, że Meteliasz, wódz wojsk pilnujących pbrzeży Nila, dąży do Aleksandryi, aby zmienić częściowo i wzmocnić legionistów stojących w mieście załogą, że jednocześnie pustelnicy, mieszkający w pieszczach w pobliżu miasta, dowiedziawszy się o zbурzeniu jednego z kościołów, wyruszyli z pełnemi grozy okrzykami, aby ukarać zachwalstwo pogan. Lada chwila przybędą w dużej sile i rozpoczną dzieło odwetu, burząc domy pogan.

Sprawa szybkiego działania partii Olimpiusza nabierała znaczenia pierwszorzędного; od tego zależało powodzenie lub niepowodzenie.

Należało opanować miasto, nim zdążą do niego nadejść legiony Meteliusza.

Olimpiusz i wielki kapitan Serapisa, starzec dziewięćdziesięcioletni — Eniusz, postanowili działać szybko. Jeszcze tego samego dnia uchwalono zawezwać wszystkich wtajemniczonych do olbrzymiej świątyni Serapisa, z którą w cesarstwie żadna inna nie mogła iść w porównanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Historya o dobrym synu.

(Ciąg dalszy.)

II.

Wszedł na podwórze i spytał czy nie potrzebują kogo do służby. Odpowiedziano mu, że właśnie potrzeba ogrodniczka do pomocy. Tego samego dnia jeszcze Janek wziął się do pracy przy królewskim ogrodzie.

Nieraz odtąd kopiąc lub podlewając kwiaty, wzdychał sobie cicho. Teskno mu było do ojca i chaty rodzinnej, a o powrocie nawet myśleć nie mógł, bo nie wiedział zupełnie w którą raszyć się stronę, a w tym kraju gdzie był, nikt mu drogi wskazać nie umiał.

Tak przeszło parę lat. I zdarzyło się, że wybuchła wojna, Król z wojskiem ruszył przeciw nieprzyjacielowi. Jasiek radłby też poszedł na wojnę, ale mu nie pozwolili, bo nawet broni porządnej nie miał.

Gdy wojsko wyruszyło z miasta, usiadł Janek pod piecem i smutno się zadumał nad swoją niedolą.

Nagle zerwał się z radością, klasnął w dłonie i pobiegł do gaju. Tam gwizdnął po trzykroć i wnet ukazał się kary rumak osiodłany, a do siodła przymocowana była cała zbroja rycerska. Jasiek ubrał się w zbroję, dosiadł rumaka i popędził w pole bitwy.

Tymczasem wojska królewskie już ustępowały przed nieprzyjacielem, król włosy sobie rwał z rozpaczy, mnóstwo żołnierzy leżało już bez życia, inni zabierali się do ucieczki.

Wtem zjawia się rycerz na dzielnym rumaku, cały okryty zbroją błyszczącą od złota i drogich kamienie. Rycerz ten zbiera żołnierzy wokoło siebie, zachęca do odwagi i sam pierwszy rzuca się na nieprzyjaciela, zwycięża i zmusza do ucieczki.

Nieprzyjaciele zostali zwyciężeni, ale dzielny

rycerz ranienny w rękę przywiedziony został do króla. Król wdzięczny za pomoc sam zajął się rycerzem i owinał mu rękę swoją chustką. Wreszcie zapytał:

— Czego żadasz dzielny rycerzu, za ocalenie tego kraju, mów, czego chcesz, czego pragniesz, a wszystko spełnię.

— Królu mój i panie! — rzekł rycerz, przyklekając — nie nie pragnę i nie żądam, dość dla mnie szczęścia, żem ojczyznę od nieprzyjaciół uwolnił i ciebie, o królu, ocalił.

Mówiąc to, rycerz powstał, skoczył na konia i zniknął.

Wesoło i radośnie było na zamku królewskim, gdy powróciły zwycięzkie wojska.

Jasiek-ogrodniczek słuchał wszystkiego, uśmiechał się, ale nic nie mówił i o nic nie pytał.

Na drugi dzień rano, ogrodnik przyszedł budzić Jaska i zobaczył, że ten ma rękę owiniętą chustką z wyszytą koroną królewską.

— Zkąd to masz — krzyknął z gniewem — pewno ukradłeś!

— Nie gniewajcie się, panie, król sam mi ją darował, tłumaczył się Jasiek.

— Te być nie może, chodź do króla, tam się wytłumaczysz.

Przyprowadzono Janka przed króla, a ten obejrawszy chustkę przyznał, że to ta sama, którą wczoraj owinał rękę nieznanemu rycerzowi. Pojać tylko nie mógł, zkąd ją dostał biedny ogrodniczek.

Janek poprosił króla o godzinę czasu, a wytłumaczył się ze wszystkiego, Król pozwolił, a Janek pobiegł do zielonego gaju, przybrał się w zbroję, dosiadł swego konia i popędził do zamku królewskiego.

Gdy stanął przed bramą, zatrąbił po trzykroć w złocistą trąbkę, a straż zaraz dała znać królowi, że dzielny rycerz już się ukazał.

Król kazał bramę otworzyć i czekał na podwórze z całym dworem.

Rycerz wjechał na podwórze i zatrzymał się przy królewskim tronie. Zeskoczył z siodła, przykleknął przed królem, podniósł przyłbicycę i odsłonił twarz swoją, a wszyscy krzyknęli z podziwem:

— To Jamek, ogrodniczek!

Król uradowany podniósł go z ziemi, uściśkał i wprowadził do zamku. Przy uczcie na pierwszym miejscu posadził go koło siebie.

Niedługo też odbyło się wesele Jaska z córką królewską, a zaraz potem Janko-króliewicz, jak go odtąd nazywano, wyznał przed królową i przed całym dworem, że jest synem chłopca, opowiedział im swoje przygody i prosił o pomoc w wyszukaniu ojca.

Wszyscy chętnie zgodzili się na to i ruszyli w drogę. Janek z królową, swą żoną, jechał naprzód, a wciąż wołał: Prędzej! prędzej!

Jechali długo przez lasy i pola, mijali góry

I rzeki, aż nareszcie wjechali do puszczy, gdzie stał dom zbójców i zobaczyli, że zostały z niego tylko zgłiszczą.

Gdy zaś wyjechali na pole za lasem, zobaczyli starego chłopca, który siedział za pługiem i ziemię orał.

Królewicz poznał w nim swojego ojca. Sereemu zabiło z radości. Zeskoczył z konia, padł przed starcem na kolana i zawołał:

— Ojciec mój! ojciec drogi! czy nie poznajesz swego syna?

— Janek, mój syn kochany i opłakany, moje dziecko jedyne! — krzyknął radośnie starzec, wyciągając spracowane ręce.

Wtedy zbliżyła się królowna. Biedny chłop nie wiedział, jak powitać żonę swego syna, piękną jak kwiat, jak słonko jasną; ale ona sama przystąpiła i w ręce go pocałowała.

Syn zabawił u ojca parę dni, odwiedził grób matki i długo, serdecznie modlił się za jej duszę. Wyjeżdżając, chciał ojca zabrać ze sobą do zamku swego, ale starszy pokreślił głową i rzekł:

— Nie dla mnie zamki i pałace królewskie. Urodziłem się w tej chacie i w niej też umrę. Ty wracaj, mój synu i pannu szczęśliwie — ja cię błogosławie. Jedźcie z Bogiem, a mnie zostawcie z tą pociechą, że ty żyjesz i jesteś szczęśliwy.

Syn odjechał, ale przedtem prosił ojca, żeby go choć odwiedził i starzec przyrzekł mu to.

Kiedy biedny chłopiec zajechał do zamku wózkami w jednego konia, cały dwór, król i królowa czekali na niego w podwórzu, wszyscy dworzanie kłaniali mu się z uszanowaniem. A starzec zdjął czapkę i poszedł nad rzód do kaplicy, gdzie długo modlił się o szczęście dla swego syna.

Na drugi dzień, pomimo prośb syna i synowej, odjechał do swojej chaty.

W parę lat później umarł stary król, a Janek po nim objął panowanie nad całym krajem. Kiedy objeżdżał swój kraj, zdarzyło się że zbłądził nocą w jakiejś puszczy i dopiero nadedniem wy dostał się na pole.

Właśnie było to pole jego ojca. Na zagonie stały dwa siwe woły przy plugu, ale oracza nie było.

Król zsiadł z konia i z radością dostrzegł ojca siedzącego pod drzewem, a przy nim stały dwojaki ze śniadaniem.

Predko pobiegł król-Janko w tę stronę, ale jakże się zmartwił, kiedy zobaczył, że ojciec jego siedzi nieruchomo i błądzi.

Rzucił się przed nim na kolana, pochwycił zimną rękę i mówił okrywając ją pocałunkami.

— Ojciec kochany! obudź się, przyjdź do siebie! To ja! syn twój Jasiek!

Ale starzec już się nie obudził więcej.

Król-Janko zapłakał gorzko, na własnych rękach przeniósł zwłoki ojca na cmentarz wiejski i pochował go obok matki.

Na grobie postawił piękny pomnik i często odwiedzał go i modlił się za nim.

Na miejscu zaś chaty wystawił piękny zamek i zamieszkał w nim.

Długo, długo, panował król-Janko nad krajem swoim, kochany i szanowany przez swoich poddanych. Żył długo i szczęśliwie, bo miał błogosławieństwo Boskie i ojcowskie.



ŁAMIGŁÓWKI.

Wyrazów 18. Początkowe litery czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko głośnego bajkopisarza dla dzieci. Sylaby: Tar-fan sar mon An dne-Ste-nów-na Is-he-Ne-bu-Sa-sus-ca-dryan si-La-A-e-Ce-liusz-no-sła-Wi-sar-Ar-Ju-na-Ca-bolsk-He-na-O-War-ra-kutsk-ra-Ir-co-Zo-le-lo.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Imię męskie.
- 2) Miasto w Galicyi.
- 3) Imię żeńskie.
- 4) Król babiloński, który wziął Żydów do [niewoli].
- 5) Miasto w Persyi, pod którem Aleksander Wielki miał bitwę z Daryuszem; królem perskim.
- 6) Król żydowski.
- 7) Zwierzę.
- 8) Cesarz rzymski.
- 9) Rzeka w Królestwie Polskiem.
- 10) Imię męskie.
- 11) Rzeka we Włoszech.
- 12) Członek 1 tryumfu rzyms., potem cesarz [rzymski].
- 13) Imię żeńskie.
- 14) Miasto w Syberyi.
- 15) Miasto, gdzie Polacy zostali pobici przez Turków i gdzie król polski zginął.
- 16) Miasto w Syberyi.
- 17) Miasto, pod którem zginął hetm. Żółkiewski.
- 18) Miasto w Dalmacyi.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 16

I.
Z
R U H
J O Z I O
Z U Z A N N A
K O N I E
O N E
A